

**Helena EILSTEIN, *Biblia w ręku ateisty*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2006, ss. 699.**

Nakładem Wydawnictwa Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk ukazała się praca Heleny Eilstein pt. *Biblia w ręku ateisty*. Książka wydaje się zaplanowana jako kompendium wiedzy o Piśmie Świętym stąd zapewne spotka się z dość dużym zainteresowaniem ze strony czytelników reprezentujących różne opcje światopoglądowe.

Na wstępie warto ustalić, kto pisze tę książkę. Helena Eilstein jest filozofem, zajmowała się dotychczas głównie epistemologią i filozofią przyrody. Jest uznanym autorytetem naukowym w swojej dziedzinie. Prezentowana praca sprawia wrażenie publikacji naukowej, tekst opatrzony został wieloma przypisami zredagowanymi w sposób profesjonalny, na początku umieszczono wykaz skrótów a na końcu indeks cytowanych autorów. Indeks jest nieco mniej udany, gdyż

bardziej użyteczna byłaby bibliografia, a zamieszczony wykaz zestawiony został w oparciu o niejasne kryteria (np. zaznaczono, że nie obejmuje on autorów biblijnych, a zamieszczono w nim św. Pawła). Wydaje się jednak, że Autorka z przyzwyczajenia posłużyła się doskonale sobie znanym warsztatem naukowym, zaś w rzeczywistości praca ma raczej charakter manifestu światopoglądowego. Lektura książki pozostawia wrażenie, że tekst wyszedł spod pióra żarliwego głosiciela ateizmu i wszelkie informacje zawarte w tekście książki są w istocie pretekstem do pokazania ateizmu jako klucza do zrozumienia całej rzeczywistości a więc także Biblii.

Na wstępie Helena Eilstein prezentuje szczegółowo swój ateizm, wyraźnie dystansując się od agnostycyzmu, a następnie porusza klasyczne tematy debat światopoglądowych (rozwoły, aborcja, eutanazja i homoseksualizm). Nie trzeba chyba dodawać, że ocena paradygmatów chrześcijańskich jest tu zdecydowanie negatywna. Po obszernym pięćdziesięciostronicowym Wstępie rozpoczyna się zasadnicza część pracy ujęta w trzech rozdziałach: Biblia początków, Biblia Hebrajczyków i Jezus ewangelistów. Układ rozdziałów wydaje się słuszny, gdyż uwypukla podział na prehistorię biblijną (Rdz 1-11), część historyczną Starego Testamentu i Nowy Testament. Trudno jednak zrozumieć, jakimi kryteriami kierowała się Autorka wybierając analizowane teksty, gdy np. w jednym z podrozdziałów umieszczono analizę historii Eliasza i Elizeusza oraz Księgi Koheleta. Wybór wydaje się ostatecznie podyktowany sympatiami Autorki do konkretnych tekstów czy postaci biblijnych.

Sporo zarzutów można zgłosić do metodologii prezentowanego dzieła. Autorka wydaje się przekonana, że podejmuje prometejską misję ukazania ludzkości, czym jest w istocie tekst Biblii. Odrzuca w punkcie wyjścia dorobek teologów, gdyż jak twierdzi teologia nie jest nauką (s. 38). Aby jednak nie sprawić wrażenia, że sama jest jedynym autorytetem w dziedzinie Biblii, cytuje niektórych teologów, biblistów (nazywanych często w książce z nieznanymi powodów bibliologami), jednak wykazuje ich nieporadność i zupełny brak umiejętności odczytania rzeczywistego sensu tekstów biblijnych. Przykładowo traktowanie Księgi Rut jako dzieła historycznego to zdaniem Autorki naiwne koncepcje tradycyjnej biblistyki (s. 463). Na miejsce licznych synchronicznych i diachronicznych metod interpretacji tekstu, używanych dotąd w biblistyce wprowadza własną metodę odczytania sensu, którą jest po prostu stwierdzenie oczywistości tekstu. Ciekawym przykładem zastosowania tej nowatorskiej metody jest ustalenie w ten sposób rzeczywistego znaczenia słów Chrystusa z Mt 12, 46nn i paralelnych u Mk 3, 31. Jak pisze Autorka „Jezus odmówił rozmowy ze swoją matką i braćmi. (...) Tekst ewangelii (...) jest zupełnie jednoznaczny” (s. 44). Sugestie, (np. kard. Lustigera) że nie jest to takie oczywiste Autorka kwituje określeniem „osobliwe wymysły” Innym przykładem zastosowania tej metody egzegetycznej może być fragment traktujący o Dekalogu: „faktem oczywistym jest, że nadane według Biblii Hebrajczykom w czasie Exodusu prawa i przykazania moralne w zasadzie nie odnoszą się do koczowniczego życia na pustyni, ale do życia ludu osiadłego(...)” (s. 340). Kolejny przykład: „jest rzeczą oczywistą, że ten Jahwe, którego (...) działania i wyroki relacjonują księgi ST, oraz Jezusa Ojciec Niebieski, (...) nie są jednym i tym samym bogiem” (pisownia oryginalna, s. 213). Nic więc dziwnego, że uzbrojona w taki metodologiczny oręż Helena Eilstein jest w stanie wyjaśnić każdy tekst Biblii, bez tracenia czasu na zbędne dywagacje. Ta szlachetna prostota może niestety zniechęcić niektórych czytelników.

Zamiar napisania o Biblii z punktu widzenia człowieka niewierzącego jest niewątpliwie dobrym pomysłem, jednak jego realizacja przez Helenę Eilstein pozostawia wiele do życzenia. Autorka nie wykorzystała chyba swoich możliwości intelektualnych i utknęła na etapie „apostolstwa ateizmu” Wydaje się, że są teksty bardziej nadające się na pożywkę dla niewiary niż Biblia, która pisana była przez wierzących i dla wierzących. Człowiek niewierzący może, i nawet powinien, sięgać po Biblię dostrzegając w niej tekst nie tyle święty, co po prostu mądry. Trudno się jednak zgodzić na zanegowanie zasad interpretacji i zastąpienie ich całkowitym subiektyw-

zmem. Nie uznawanie Biblii jako Słowa Bożego stosunkowo rzadko wpływa na odczytanie sensu. Ma to raczej wpływ na to czy znaleziony sens będzie miał dla czytelnika charakter normatywny (jeżeli uznaje on Boże natchnienie tekstu), czy też będzie jedynie jedną z propozycji moralnych czy światopoglądowych.

We Wstępie Autorka zwierza się że przyjaciele radzili jej aby odstąpiła od publikacji dzieła ze względu na możliwą utratę wiary przez czytelników. Po zapoznaniu się z pracą można wysunąć przypuszczenie, że rzeczywiste motywacje przyjaciół były nieco inne. Wydaje się, że prezentowana książka nie spełni oczekiwań czytelnika zachęconego frapującym tytułem i dorobkiem naukowym Autorki.

*Ks. Dariusz BARTOSZEWICZ*